

Rysy zn

, z wymie-

b Wsi i

raju,

zony

zwie

181

Kochanemu Wujowi Stanisławowi Mackiewiczowi w dowód szczerego przywiązania i na okazanie że chwile wolne od potrzebniejszych powinności pracy, ofiaruję tłumaczenie Powieści rozmyślowanej przez Napoleona w gronie rodzinnem. Dowódcy cesarzowi Alexandrowi w czasie Jego bytności w Paryżu, tak wielkie iorbudita w Wm. rajcie, iż rządek jej Kopii która zabrat do S. Petersburga. Spodziewam się że i Kochanemu Wujowi jej przeczytanie choć jedne uprzyjemni chwile, co jest jedynem życzeniem

Przywiązanego Piotra
S. Murawskiego —

Przeznaczenie.

(z dzieła X. d'Abrańtes Histoire des Satans de
Paris).

1.

Niegdyś, ukazała się w Rzymie istota tajemnicza, której wielkie imię, płeć nauce i powołaniu nie byłyby wiadome. Pogłoski o niej najdramatyczniej w krótko się rozszerzyły i omieszczyć się zaczęły. Rzymianie lubią nadzwyczaj nosić; chcieli więc widzieć w tej istocie drinaxnej i postaci, w jej zwykłych obyczajach, przedmiot, na który szczególniej należało zwrócić uwagę. Ciekawość królestwa się, tłumy zwiedzały okolice oświeconą gdzie się ta istota schroniła. Patec Gandolfo samotny i zmierzony, w którymby radem ortwoiek nieobratnie, był jej mieszkaniec.

Neden tylko stuga, taki niemy jak jego pan lub paui, był towarzyszem mieszkańca

patacz Seundolfe. Wychochbit ou jedynie
 dla kupienia ryjonosei, Acz pro jego poro-
 cie, przez Ayebrien stopa ludzka nieposteta
 na trawie ukarujacej sig na odleimach
 gwarzo opuszczonej galeriji.

Wkrotce rozszerzys odglos, ze owo tajem-
 ny miernajomy objawia przypisosc, ze pie-
 powieda i ze jego rozrobny byty straszne prawie
 dla wszyskich tam sig udajacych. -

Tak Krolowiek tajemniczoscia ostouionej byta
 wyrokujaca osoba, oddlyto jednak ze to
 jert kobieta, a przynajmniej oznaki dowo-
 dzace jej psee, byty dostatecznemi. Wkrot-
 ce jej slawa rozszerzysa sig, mowiono tyl-
 ko o rybilli. Ta narawa narawrze jej poros-
 tala. -

Dwaj mlodziency, poszorem w wstern.

szerszej przyjęci, mieszkali w tym czasie
w Rzymie. Jednego imię było Kocmil, dru-
giego Juliusz. Obadwaj młodzi, obaj przystoj-
ni, obaj bogaci też naderbiej szeregseia, która
napętniona jest dusza w 20 roku życia. —

Kocmil męczy i nierachwiany, miał chęć
udać się natychmiast, do Sybilli. Juliusz bo-
jewilniejszy, nie chciał przypieścić chwoili, w któ-
rej miał odkryć rewersone przyszłości. —

Wymawiał się długo. Nakoniec Kocmil go
nakłonił, i w chwili gdy słońce skrywało się za
góre Kwiryna, dwaj przyjęci przebywali
bramę ponurego pałacu Sybilli. —

Wśród trzy na obzorne dzieła, których
marmurowe tafle brniały pod ich stopca-
mi, nie ujrzeli żadnej istoty wychodzącej
na ich spotkanie. Juliusz orużenie nogi drze-
<http://rcin.org.pl>

pod nim... jego cioto było wilegotne i rozpa-
 lone zarazem... cierpiał... lecz pociągany
 urokiem. Kłórego niemożt przerwycigię,
 mimowolnie postępowat na kamion przez
 stare komnaty, przez sale i zwaliska raki-
 tego patela. —

Przechodząc galeryę dwaj przyjaciele nagle
 zatrzymali się na widok wielkiej, czarnej,
 rąstony, tę ość miewkemia przedzielają-
 cej. Wsknuli się wejścia do tej komnaty,
 głos Modjery miewrómanej wyprzedził
 słowa:

— Modzieny! jeżeli waz: los pornci chcecie
 przejdzcie tę rąstony, lecz wpierto, przygo-
 tujcie się modlitwą do tak urozystego
 obrzędu. —

Juliusz mimowolnie padł na kolana,

Namił lekko się schylił; a powstając przy- 5.
tożył rękę do rękoiści puginatu, uchylił
rąkone, która się zachwiała, a roztwierca-
jąc się wzniosła, dozwolitej im ujrzeć przy-
bytek którego szukali. —

Za poruszeniem swego przyjaciela Dulinarz
powstał chcąc mu towarzyszyć; przytożył
jakk on rękę do puginatu, lecz zadziwienie
którego objęli, obaj doznałi; uoyrniło ich nieru-
chomy. —

Ujrzeli nakoniec tę tajemniczą istotę, któ-
ra od Killin mierzący, naigrawośćą się a cie-
kawości Brynlian. Jest to kobieta, młoda...
piękna i cudoet... a przynajmniej tak by
ją narwać można, gdyby grobowa bladeść
jej nie osłaniała, gdyby nie nieruchomość
wzroku jej oczu, otwartych i rozróżnionych

na dwóch przyjaciół. Jej rysy są piękne,
lecz ta trupia bledność, niwecny wyobraź-
nie towarzyszące nazwie piękności, a trwo-
ga jest jedynym urokiem, które obu mło-
dzieńców na jej widok przenika. -

- Czego życzycie odemnie? rozpuściła się tym-
nie harmonijnym głosem, jakby wchodząc
stypzeli.

- Poznać uwasz los, naszą przyjaźnię, odpowie-
dial Juliusz Kamil. Juliusz młodszy, spus-
cił niemiłosiernie oczy. -

- A ty? zwróciła Sybilla...

Juliusz chciałby mówić, lecz jego język mar-
twy, niemożenie wyrzec słowa, nakoniec
odrywa się głosem przytłumionym:

- Ja nic niechcę wiedzieć!...

- Zuchwaaty! zawołała blada, piękna i ślota...

oy nie wiesz że każdy śmiertelnik odwołania-
jejcy się przestępnie ty czarnej czarstony, proz-
mien doświadczyje mojej nauki i podzielać
kara, jakę mi Bóg narzący, za to że
osiągniesz przemianę tego wygona. -

- Idę jeżeli na to zechcesz, pierwszy porządek
twoją mądrość, odwołasz się Kamila. Suliusz
będzie śmielszy po moim powrocie. -

Sybilła i marzycyja noc czarnej czarstony, jej
osiągniesz jak nosić stonioną zachmurzono się,
wahata się chwile. Jednak spostrzeższy
oczywiście Arcoogę Suliusza, odwołasz się nad
nim litowcie i dawny rękaw rękę Kamila-
wi, znikła z nim zci czar na czarstony, pokrę-
wajacę drugą część galerji. Kilka chwil
wystawczyło rozmowie Kamila z Sybilłą,
w rękach z usmiechem na ustach -

- Moja dola jest najszczęśliwsza, lecz niepo-
 trzeba wata wielkiej umiejętności, aby mi ją
 objeć. Przepowiedziata, że zaślubię twą sio-
 strę Julię i że narzeczę się, spotwi mata
 przetrwała... Ponieważ narzeczony
 już jest podpisany, i całe miasto wie o tem,
 Sybilla niekarata wielkiej umiejętności...
 Mniejsza oto, idźi mój Juliuszu, czekam na
 ciebie, iżycę abyś pomysłną poradę otrzymał.
 Juliusz odchodzi. Chwieję się zbliża do
 miejsca, gdzie go oczekuje ta nadbrwyżajna
 kobieta, której rośca dla niego jest tak strasz-
 na, i tyle ma rozpisywu. Ta lekka zarżona, któ-
 ra podnosi, i daje się mużie jest otowianą!..
 Na koniec zmiła, a wielkie zżycie grobo-
 wej zarżony, spadaję okrywaję go jak-
 by eaturą. -

Przez kilka minut, w części galerji gdzie 9.
są Sybilla i najdelowata i Juliuszem, naj-
głębokiej panowało milczenie. Nacępa, przera-
żonej krzyk obit się o uszy Kamilla. Praca
i z dobytym przynajmniej i znajduje Juliusza
Kłozęcego, z włosami najczernszymi, z wzrokiem
obłąkanym, wlepionym w Sybillę, która sto-
jęce przed nim z różną ozdobioną spastkami
czarnymi wstęgą, z jednolitą spokojnością
wymawia wyrazy nierozumiane, niepisane.
Kamil jedynie usłyszał te słowa: morderstwo,
światłokradztwo, miłość bez granic! ...
Wzracona Kamilla, Sybilla zdawała się być
rozgniewana. - Ktoż Cię przywał? odczuwa-
ła się dumnie; przez a tam! -
Leż Kamil jej niestrudził. Juliusz był me-
czywiście osłabionym. Kamil niewiedząc jak

go z temtacl wypprowadzie, gdyż jego przyja-
ciel był prawie obłąkanij i miarem amys-
tów przywrócić mu niemożna było. Nei-
komic dat się powołać. Gdy go kormil
wypprowadził z tej pieczary, powietrze nocny
wonne i śniegie orzeziwisto palące miodia-
na czoło. Lecz zaledwie może mówić nie-
rozumiale, wymawia słowa bez rozumku,
i wód których głoćomic daty się słyszec: mo-
derstwo, świełokrodzłwo. -

Kormil odprocedził go do domu i dopiero
gdy go spokojniejszym ujrzał, udat się ze
swemi stworzonymi i kilkoma z tych suchóio
jękich stworzeń moinego Druynie, do pa-
tacu Gaudolfo. Chciał rzusie orarodnić
do wyppowiedzi co objawia jego mieszczliwemu
przyjcielowi. Lecz patacu był jęćnie pust-

11.
jak upłyniętego wieczora. Nikogo nie było
w obrzeżnych galeriach, nikogo w najciem-
niejszych zakątkach. Wszędzie głuchota, po-
muwe miłozemie i ani śladu nawet chwilowe-
go pobytu tej niewiasty... Wszystko zniknęło...
Kamil wrócił pomieszany. Przekonał się bowiem
że rodzicy Juliusza, istnieje też jakaś mu
niewiadoma... Przybywa domiego, znajduje
go smutnym. -

Nazajutrz Juliusz zdawał się być weselszym,
lecz nie mówił o swoim przypadku, a
Kamil nawet mu o nim nie wspominał. -

Tak kilka tygodni upłynęło. Brają gotowa-
nia do wesela Kamila z Julią, czyniono
z najwznieśliwym przepiękaniem, jakiego ewykle
wizują znakomite rodziny przy obchodzie
takiej uroczystości.

Szeregście melowato się na obliowu metodej
 narzeconej; Kamila narównu byś szeregśliwy;
 lecz szeregście jego powięk szysoby się gdyby
 go nieratruwato przekonanie, że jeukaj o-
 kropną tajemnicę jego nierzegśliwy przyja-
 ciel ukrywa, o której wie coś lecz niedokład-
 nie!... Porzucił ją tylko po boleści która
 codziennie się wzmagała i powięk szysob-
 pięcia metodego Juliusza...

- Gdybym mógł ciębie pocieszyć, mauiat
 Kamila. -

- Wybladły Juliusz szale dwie minuty szwot-
 na głowę i odpowiedział:

- Nie mi pomozier anity, anijer scum,
 gdyi takie jest me przernaczenie.. -

Nakoniec nadzedł dzień ślubu. Od same-
 go rana w patacu Kamila w rzysoy szwra-

cy, zatrudnieni byli porządkiem, by godnie przyjąć nową młodość panien. Kamil był przepełniony radością, Suliuse od dwóch dni mniej smutny zdawał się, odczytał zupełnie spokojność. Markiz Cosmo jego ojciec zarówno uszczęśliwionym widząc go weselszym, rzekł do niego by przygotowywał się do wyjazdu na ślub siostry. Do wypraczeniu tych słów stary Markiz wyszedł i zaczął odwiedzać Komia celem udania się do Kościoła Najświętszej Panny, aby zobaczyć czy wszystko było przygotowane do dania ślubu młodej parze. Lecz w chwili rozsiadania Koi się spieszył i rzucił go na ziemię. Chociaż ten upadek niezażądał żadnym niebezpieczeństwem, jednak to zwolektło ślub do następnego

Aygodnia. -

Gdy rodzina Markiza stała się jego Tacie,
roztrzępany Kamil zawołał:

- O Boże! o Boże! o toż przepowiednia
tej przeklętej Sybilli spełniona, a moje
szenienie opóźnione! -

Na te słowa Juliusz zblekł, o kropnie
wypamiętanie w skroś go prozeni kęsto. Udał
się do swego pokoju i nie chciał się z nikim
widzieć. Jedyn tylko stary Mnich, który
go kształcił i ciele kochał, miał doroszone
wejście.

Markiz Cosmo wkrótce odrywał z dworoie,
dzeń ślubu został oznaczony i od tej chwili
radość wrocite na twarz Kamila. -

Za pierwszym brzuskiem jutru dnia
przeznaczonego na ślub, Kamil przybył

15.
do paterca swej narzeczonej. Juliusz wy-
szedł, lecz Marcell w najmiej nie uda się do
Kosciota. Nie czekając na nieobecne goślib
odbył się z całą okazyją, jakiej wyma-
gata ta uroczystość, na obchód której zapro-
szono najpierwsze Rzymu rodziny. Po do-
pełnieniu obrzędów gdy powrócili do pater-
ca Markiza Corneo, jeszcze Juliusza nie-
było. Niepokojności obawa silnie opau-
waty umysły jego ojca, Violtry i Kamila.
Porozumiano się więc go w wszystkich przyję-
ciach. - Przy schybkach dnia, w chwili gdy
Kamil reżyser starego Markiza opowiada-
niem wieczoru spędzonego w patercu Gen-
dolfo, jakiś niernajomy przyniósł list do
Markiza i odlatił się natychmiast.
Był to list od Juliusza.

„Ojcie! przysat on, rozrzędzi moym majątkiem,
 „na korzyść siostry. Amartemella nojata,
 „zmuszony jestem chronić się od smutnego
 „przeznaczenia. Powinienes' raczej przekła-
 „daci nieobecność syna, niżli zemnie abys go
 „ujrzał niegodnym siebie.
 „Danieckiej bez skutecznego porzuceniu,
 „moje postanowienie jest niezachwiane. -
 „Legnem Cię Ojcie! pobłogosław no ennu
 „dzieciściu, gdyi ouobędzie raoske godnem
 „Ciebie. -

Ten wypadek przytłumił wesołość obcho-
 du zaślubin młodej, uszagiwionej pary.
 Kemil biorąc racione Julię, zaślubił
 no niej najbogatszą dziedziarkę we Wto-
 szek, a jej posag powiększył się jeszcze
 przez zniknięcie brata. Lecz Kemil

Kochat Juliusza i pomoge omim otuczycias
natruwata szeregicie, Ktorego z uburwioney
dornauocat Juliq. - 17.

Nakoniec Markiz Cosmo dowiedziat sie
mniech Ktory byl nauwycidlem Juliusza,
wie o miejscu jego przybywania. Kwestego do
siebie przywoteci.

Moj opere, rzekt do niego czy wiesz gdzie sie
Juliusz znajduje?

Mnich.

Tak jest, Jaisnie Wielmożny Gaurie.

Markiz.

Czy on jest w Rzymie?

Mnich.

Poliezisz najdluz, niemoge wyjezowci.

Markiz.

Wtacza ojea jest najnierwsza, i wotarsie

ojciec ci rozkazuje, abys mi powiebrzeć gdzie
jest syn jego.

Wnich.

Nawet sama w Tabela ojcoworka jest mi-
erem przed w Tadra Bogu... ceta mi na-
kazuje mileremie.

Markiz.

Czemie to mileremie moiesz usprawiedli-
wic?

Wnich.

Długom się opierał zemierrom Juliusza,
lecz wiebrzeć jego tek na wrystko przygo-
towanym, że niewolony jego stetosie, sam
mi promysem do wykonania jego kemia-
ru.

Markiz. -

A jakiz on jest?

Mnich.

19.

Wstępnit do klasztoru dla wypetnienia swoich
ślubów. -

Moarkiz.

Nie jest on jeszcze w tym wieku, aby mógł
swym losem rozrzącać, a ja się jego postę-
powieniu sprzeciwiam. Nakazuję ci więc,
abyś mi powieściat nazwę monasteru,
w którym się ten nierozsądny ukrywa.

Mnich.

Powtarzam, że to nie jest w mej mocy.

Moarkiz. -

Waż nie możesz mi o nim powiedzieć?

Mnich.

Nie, przysięgam to rozierzenie się pod świątem-
nicą, jakże nakazuje spowiedzi, mi mogę
waż nie ci śmie, o nim objawie. -

Markiz / po chwili namyślił.

Stoony penitencyarz czy moze Cibie u-
wolnie oel swego amiterenia?

Mnich.

Tak jest bawie.

Markiz.

A wiedz ou Ci rozkazie, abys mi odkrył miej-
sce pobytu mego Syna. -

Nazajutrz po tej rozmowcie mnich xui kniaz
i już go wiecej nie widziemo. -

Gdzie jednak był Juliusz?... Miał się do
Sycylii, do ojca Ambroziego, przeora klasz-
toru Dominikanów w Messynie. Był on
jemu polecony przez Mnicha z Rzymu. Oj-
ciec Ambroży był orłowiakiem ścisłe wycho-
wano ającym prawa Boskie, prawobrzywym
Apostolem. Mirawoży Juliusza poznał

burę duszy tego młodego szaleńca i sta-

21.

nowo go odmówił mu habiturakantka,

którego on się domagał. Zamusił go do odby-
cia nowicyatu.

Juliusz urodził się z wyobraźnią bujną,
lecz błędną, nawet staranne wychowanie któ-
re odebrał, nie było w stanie przekształcić tego
urporobienia. Nie wiecziat jedak miał obci-
drogę do szczęścia. Matka zbyt była stube-
llamięgo, ubóstwiała to dziecko, które jej pra-
wie nigdy nie odstępowalo. Juliusz opuszczał
swoją matkę jedynie w chwili jej udekania się
namodlitwę do kościoła, lub gdy rodzin-
na raz jej przebywała w Sor-cli-Moute,
ramieniu starożytnym, feodalnym i siegają-
cym exarvia, do kaplicy Gaurkowej. Ten ra-
mek potworony w prowincji Abruzzo od

wieków należał do rodziny Markizów Los-
mo. Prosto tylko matki Juliusza wprzeżonego
ciężkim i białym, bawożem splecionym
hebanowym, miodzianem koloru i mile się
do niego uśmiechając, wyszła go rogory
aby ich światem powietrzem odetchnął.
Wówczas Juliusz wzięwszy strzelbę na
ramiona, zaczął się rozbierać wstronach
Abruzze. Subit odrywając dotąd nieznaną
gorę szczyty, wstronia niedostępne, grotty
utworzone przez strumienie; wówczas
uśmiechając się spostrzegłszy swą zdobycz,
spogledał w okoto dumnie, jakby był tygry-
sów panem. Niekiedy marzył długo,
myślał o ile byłby szczęśliwym wstron-
niem z młodą dziewczyną, Wstraby w spółnie
z nim zewońta modły do Peny kaskadowo,

pośród tak rozspaniałej, tak niskiej przyro-
dy.... Młoda ta dziewczyna byłaby szczęściem
Juliusza, po Bogu ona by była jedynym
celem jego przywiązania.... Często tym spo-
sobem marzył o miłości, przyjemnym ustro-
niu, o szczęściu i tylko odgłos drwommu ściśle-
nika, lub wystrzał polujących na orły, magasa
wyprowadzał go z tych marzeń. Wówczas
młodziemiec przyporacony do życia material-
nego, wracał smutnie do ramienia, którego
kiedyś miał być panem, spoglądał z pogar-
dą na wyproknie wiecie, obrzeczne waty... Dzie-
ciństwo jego znajdowało się w innym świecie —
Od młodości przyjaźnił Teozysta Juliusza z Ka-
mieniem; ten otwarty i wesoły, dni całe prze-
spędzał na śmiechu i śpiewach. Tebaowy swe
podzielał tylko w przyjaźni Juliusza i przywi-
z-

do Julii. Od dzieciństwa porbowiony ojcem i matką był wychowanym przez Markina Cosmo, który go tak kochał jak własnego syna. Pomianie tego przywiezania umniejszało cierpienia dziury Julii. „Porostawiam memu ojcu syna” mawiał do siebie.

Terroze przed wyrokowaniem Sybilli Julii utracił matkę. Tu straciła była dla niego okropniejszą miłość dla całego rodzaju skawa; głępi z całej oświadczył był do niej przywiezany. Ona również uważał bardziej go kochała.

— Biedny Julii! mawiała często do niego, wi się z tobą stawię, jeżeli kiedyś mi toś wyzsta, prawdziwa wzniesi do Ciebie nocnica?... Niech, synu mój, łwe serce niepożyczy takiej grubości, jakę będzie

poświęcać... Bzdurę nieszczerliwy... Nieko- 26.

chaj nigdy, lube dziecię, albo raczej Kochaj
samego tylko Boga!...

Lecz niepodobna byto wymagać, aby duszka
tak ognista i serce przepętione uczuciem
niebito silnie, rozdzierałych niemiec. Juliusz
skończył lat 20, mierzył ciut krew rozgęsz
w rękach; w tenoras zapuszczał się po pola, wy-
chodził na długie polowania z strzelbą, rozcią-
cem i sztyletem; tak ubrojeni przebiegał sa-
motnie okolice, bez żadnego towarzysza na-
wet kamila. Srecl bez wytchnienia obsługi
oras, jereci spoczywał, chwile te poświęcał
modlom do Boga, rozmyślanii.

W tenoras zatopiony w marzeniach nieznaj-
dował się już na tym poziomie; wyobrażenia
jego przedstawiała mu obraz rozkoszy ziemnej

istota, która by mu Bóg zrestal. Dozy je-
go wlenozaś niebi^{em}skim gorzały ogniem.
Lecz za okniem się z tych murów, jego
wzrok zechmurzał się, smutnie przetarzał
swoją matki:

- Biedny Juliuszu, ty niebiedzisz, ty niebę-
dzisz tak Kochanym, jak sam biedzisz Ko-
cham. -

Taka walka dusza jego miotana była,
gdy ta istota tajemnicza pojęwała się w przy-
mie, i wywarła mierzwiawę rozpływając
życie Juliusza. Drżący obawę Kocha-
czno tajemności, jego umysł był już znieka-
nym dążeniem do jednego przedmiotu - Boga,
orzekionym modkami i mnogimi posty,
jakie muich gęty mu się zwierzył. Jakkow-
mu mawrycielowi i doradcy, nakazał,

niepokojonym nieustannie wyrocznia Sy- 27.
billii:

Miłość! namiętność! światokradztwo!
morderstwo! Oto są słowa nieszczerzej przepo-
wiedmi, których brzmienie obito się tryskoc
obito się o uszy miodziennca. Miokamy międzyko-
jem przywołat mnicha.

- Co mam proceci? kapusta.

Mnich go kochał, lecz wyznawcał swą wiare
błędnie i zabobonnie, tak, że owa bardzo różni-
ta się ad czyste wiary S. Piotra, od moralności
JESUSA Chrystusa. Radził mu więc szu-
kać jedynej ochrony w murach klasztoru,
postach, ciągłej modlitwie. -

Dusza Juliuna ciągłej domawata walki, po-
budki usmierrające takowog nader bysły
stabe

gdy przeciwie zaród, powięz silny mimo-
 wolnie umiewalał go do wykonania rady
 mnicha. Jednak opierał się języcze; lecz
 gdy przepowiednia Sybilli, orpóźnieniu
 matieżństwa jego siostry spełniła się, trwo-
 go siniertelna go ogarnęła. Wydalił się
 z postępowaniem miłknięcia w zapoczą-
 tku Kłasztora namiętności, światłosradzliwa,
 morderstwa. Te przepowiednie ostabiły
 jego umysł i jego wyobrażenie wzburzona
 przez catorożne próby i udręczenia, była
 przygotowana do takiego rozczepienia sil-
 nych nerwów. Przywidywał on wiare dotę-
 go uprzedzenia, że zbawionym być można
 wykonując tylko prawidła surowego
 życia Kłasztornego. Jednak serce Subiana

silnie bito pod rzeźbioną ciemnych i ponurych 29.
murów Klasytoru, na wspomnienie o kropkach
słowo, kobiety ze skutu Geudolfo: Miłość bez
granic! świętokradztwo! morderstwo! Zda-
wało się miernogłębokości że się maigrawa zło-
su pod rzeźbioną ciemnych Klat Klasytoru, jak
gdzieby one mogły wstrzymać spełnienie prze-
znaczenia.

Rok nowicyatu upłynął; ojciec Ambrozjusz
ze rozłączenia na młodość Juliusza mające-
go dopiero lat 22, żądał od Arcy-biskupa
Meryny, przedłużenia nowicyatu o jeden
rok jeszcze. Arcy-biskup na to zerwał. Ju-
liusz tę wiadomość przyjął jakę próbę narca-
zonę dla doświadczenia jego stałości. Jednak
nie szemrał i wypełniał swoje obowiązki naj-

większą

sci'stosia, tak dalece że na koniec ojciec Am-
broży dozwolił mu nosić habit z wielką re-
dowicą całego zgromadzenia Młóremu skrzy-
ka przykład i zbudoowanie.

Juliusz był przystupnym i tej przystupności co napierow-
szy rzuć oku uderza. Gdy odbywato się naboreu-
stwo w Kościele Dominikanów, podziwieny
składową portawę młodego braci rna i bo-
ni wyraz tego obliozu, Młóre od swoili przyodra-
nia habitu odrzynato rwyntę i pokojność.

Juliusz radeował się niewiedzieć o swojej przystupności,
nigdy nierastomawiał się nad swą postacią,
nawet przed odłączeniem się od świata.

Tak lat kilka upłynęło, Juliusz był rnow-
sze przykłaćcem dla całego Młóretu, lecz
niekiedy sam siebie badał czy jest szorgli-
wym!

wym?... Serce jego biło silnie, głowa pada. 31.

Ta ogniem, którego niemożt przytłumic. Cierpiac niemożtę próżni przyczynny tej boleści... Doznawał ulgi tylko w godzinach rozrywki nie=czwornej, gdy oddychał świeżem i petnem ro=zi powietrzem; lecz nawet wówczas jeżeli się oazy jego rozmioty parnael mury oparujące ogrodo, mawiał: Ojaki te mury są wypowie!-

Nadzwyczajna regularności Juliusza, starcu=ne wychowanie jego, były powodem że mu zlecono wypełnienie elwoch warunyz obowiesz=two, opowadania wiary i słuchania spowie=dzi. W wypełnieniu ostatniego obowieszku był orwartym po przeorze. Gdy kara słuchanie go słuchano, albo niem był mitym i rozula=jącym w mowie, a Messynierzy przywyz=orajeni do mielkódo mniej potlewiających

Wochali i orzili go kararem. Dla tego nie
 wart orzsto karania i przestędkaję ten obo-
 wierzł nacl drugi, mało porwizcał się stu-
 chaniu sponowiedzi. -

Pewnego dnia, gdy w wejceli sąsedy byspow-
 prawcy nauki przygotowaney naurowys-
 noś S. Proxalii, ojciec Ambrozij w sredstwie
 dajęc aby go sartażnit w wyppowiedaniu
 owoby już na to porokujęcej; gdyżi katrudnie-
 mia przetornego niedowolaję nim udele
 się do Kościotei. -

Juliusz narunęst Kapłur na woy i powo-
 dliowry się chwile przed wielkim otarrem,
 wriadł w Konfessionale, przy ktorym już
 penitent na niego orenał.

Dyfta to Kobieta. -

Juliusz

Juliusz odruchem rąk i rąkone kręty i prze- 33.
mówił do tej kobiety, która była przygotowa-
ny słuchac... Leż za odpowiedzi otrzymał
tylko try i wertobnienia... Sława okropna
tajemnica zlewała się ciżym na duszy tej
grzesznicy.-

Nakoniec przemówił a leż głos jej cęste prze-
rywaty Tkania.

- Moje ojcie! oderwała się, może spodziewać
się miłosierdzia Borskiego? Obruciam Ojca
Najlepszego!... Czy sądzi że pu mi przebieczy?

- Jego dobroć jest bez granic, cętko moja, mi-
łosierdzie Jego jest większe od naszych będois..

- Moje ojcie, Kocham, Kocham, tę miłością któ-
ra mnie swym ogniem poriera... Kocham, ach!
nigdy nie będe w stanie wyrazić tej miłości mojej!

- Córko moja, mówią Juliusz głosem surowym,
 że powątpiewaenie w Boga, jest najwęższym
 wykreozem.

- A więc, mój ojcie, o wszystkim się dowiesz,
 kuchem ortowietka Młórecym nieporoimna...
 jestem zamężna, a on nie jest moim mat-
 rionkiem!...

Po tych słowach głębiej narząpiło miłoreute.
 Delawato się że mieszczyna kobieta, siebie
 obwiniająca, niemożna ani słowa więcej roz-
 mowić. Juliusz był takwie rozruszony... cier-
 piał... Na koniec mówiła dalej cichym głosem:

- Mój ojcie, nietylko że ten ortowietk nie jest
 moim mężem... lecz nie jest wolnym... on
 takwie jest posłubiony; jednak on strami je
 noc śluby... a ja się omeni brzydę! -

Gorzko ptakata. -

35.

- Czy ten ciotowiek jest mtody, kapuysta Juliusz.

- Mtody! o tak! nawet przikny! Lecz nie przikność
jego mnie uwiodła... moje to przernaczenie, jako
mieszczaninowi ofiarę wprowadzito do ten obłąd mi-
łości..

Nek ten wyraz przernaczenie Juliusz zadzał. -

- Tak odzwata się kobieta do obłąkanin, trzeba
było przernaczenia z natchnienici samego sza-
łana, abym tak pokochata ciotowienka, od którego
mnie oddzielają nieprzebyte raporty. -

- Coż to za ciotowiek? kapuysta Juliusz. -

- Ten ciotowiek, moją ojciec!... to imię Boga prze-
klnij mnie... powiódz że niema przebuwienia
memu występnowi... Ten którego kocham jest
zakonnik!...

Nieszczęściu!...

Lecz kobieta żywi rłówo jego miéshyszata, przytło-
 zona ciząrem noego występku i wotydem jakki
 sprawia wygnanie, upacta bez amysłowo ná sóp-
 pnie Konfessionatu... Przejety trwożę ioba-
 raę Juliusz zwraca namię oczy, wpostrecę
 istotę boskiej przyności, błęda i unierajęca,
 z acmknistemi weryma. -

- Córko moja! odezwab się, Tagodnie Juliusz, cót-
 ko moja, mórou, powtarzam ci, że miłosier-
 dzie boskie niema granic, przyjdź do siebie...
 Jego głos nabrat moay gdy wymawoiał te slo-
 wa; mtoda Kobieta zadrzatei...

- Coż to za głos, z awotata ona. Górmiej jakby
 scuma siebie rozdyruje się, wyszaca zewone
 na twarz zroszoną łzami i mrou przyklyka
 dla dokonozenia spowiedzi:

Ojcie, mowi dalej, głosem przemierzającym, ta 37
miłość jest moim życiem i ona śmierć mi zda.
Cuję ziem przewiniła i nigdy ten który jest przy-
czyną mojego nieszczęcia, nigdy o mej się miłości
niedowie. Umrę więc, gdyż niemożę żyć bez nie-
go, lecz powieść że Bóg mi przebaczy. Ach gdy-
bym mogła usłyszeć jego samego objawiające-
go mi przebaczenie Boga!... gdyby mi wolno
było jeszcze go słyszeć, gdy jak postannik wie-
bios przemawia w tej Karalnicy, głosicielce
prawdy, na której pierwszym go raz usłyszała!
Mógł mi ojcie przebaczenie, jeśli je mogę otrzymać...
Cudownie nie odpowiedział... sam ptakami
modlił się gorąco. Wlechiwoili okropny go do-
myśł oswoić, Aska się by nie był w tę lasem ni-
ce wplątany. Niemwie, nicelce, mowie. -
- Modl się i ratuj ze grzechy nieszczęścia

niewiarto, wyprzeć namomiec, strzesz się abys
niepopetrzita światokradzwa!

- Moje Bóże! mówita grzesznica głosem przy-
stunionym, moje Bóże! uszyjeto głos!... outo
jest przyozyna moich mgerarni. Moje Bóże,
moje Zbawicielu, xlituj się nademną!

Juliusz zastanawia się chwile; odbiera por-
ozie wyznawie Kilkun grzechów igłosem drug-
cym udiela rozgrzeszenie temorażioc tej,
która gorzko ptawie. On nas staje się mar-
twym, nieruchomym jak posąg; jego dusza
maluje się w spójrzaniu... Widzi w roz-
kniem odlehoebzga od Konfessionatu (Kobietę.
Widzi jak Kłzka na aksamitnej podusz-
ce, która lokaj wiatobie umieścić w malej
od Konfessionatu odległości. Ta Kobieta nad-
swyozajne poriadec wdzignki. Gdy pada

przeciw Stwórcy na koleina kartona pokrywa- 39
jąca jej boki oblicze mimowolnie spada i
dozwala mu widzieć jasne, gęste sploty włosów,
jakby Kleopacie Maryi. Tej rzece odpowiada
ją piękności tej kobiety; jej ubiór i osoby otacza-
jące okazywają nie jest słachetną i mącą de-
mą Messyny.

Jutrusz ciągle rozraca rwe spojrzenia na to
rzeczywiście przez samo piękno utworzone. Wspom-
nienie Sybilli i niczto na widok tej Amielskiej
Awarry, tej dziewiętej postaci, tak skromnej
w całym swoim utorzeniu. Widział on dotąd
wiele kobiet, młodych i pięknych, rzadnie jednak
niezobudziła w nim uczucia... Lecz za ledwie
tej spojrzenie spoedkato się z jego, już serce je-
go drży na przeszłości w wspomnienie. Był to
wówczas omentenie, urok miłości, które z tacy

mocą, wyproiera swój wpływ na to wszystko, co
burzę namiętności w duszy wzbudzić jest do-
nem. Serce Juliusza dotąd wygnane, odwróciło
się na widok Teresy. -

Ta kobieta która kocha rekonnitca, tyle posiada
da wdzięków, jak najpiękniejsza rekonnitka nie-
ba; ta kobieta jest Aniołem restanym dla speł-
nienia przepowiedni Sybilli. Tę miłość bez
granic i światokradliwo - spełnia!... Jak
światokradliwo, gdyż rekonnitka jest równie roju-
ny jak ta kobieta!... on ją wzajemnie kocha
całą mocą swej duszy!...

Juliuszowi wptywają dni i mienięce wudrz-
oremiech, wryrotach umiennia, owocach rekonna-
nia i drogi cnoty. Alnka iwiegyni, umiennia
tej Karulnicy, na której jako Kapłan i cała
godność i postamietwa Apostolskiego, wy-

wykładać ludowi, prawa Boga dla Chrześcian. 41.

Walony sam x sobą; umiła tej Kobiety Której
spojrzenie przenikło go jaulem miłości...

Przeciwie ona go sięga, lecz nie najduje wcale...

w umiarkowaniu swojej namiętności, czuje że żyje
niemożę bez tego, do którego jej życie należy. -

- Juliuszu! mówiła zeicha ciężko mi serce słowa,
gdy klęka przed ołtarzem S. Próżnie zdaje się
módląc, a jednak myśli tylko o przedmiocie
swej miłości, tylko jego widzi, jego samego wy-
wa.... Lecz Juliusz schronił się do najszere-

wałniej szego zakładowa Klasztoru, przywołując
wotownię, ofiarując Bogu tę miłość którą
pata, a która go pożera; lecz modli się nieustan-
nie. Niewiedząc o pobudkach tak ostrej poku-

ty, przetożony przedstawił go za przykład
dla innych braci. -

Pewnego dnia gdy Juliusz pochylony nad marmurowe stopnie wielkiego Otthara wzmieniemi swej modlitwy zdawał się być przemierzonym do lepszego świata, ojciec Ambrosy rzekł do niego:

- Synu! powstań i słuchaj mnie. -

Juliusz do korynt modlitwy i powstając z marmuru na którym modlił się od Wilhelma gódxin, ożekuje na polecenie przetożnego. -

- Synu mój! Markiz Campo-Santo, wzywa cię do swym świętego. Jego żona jest przy skonaniu; pragnie być wypowiedzianą przez najpobożniejszego zakonnika naszego zgro madremia. Niech to co ci powiem nie podzięga twej dumy, lecz ja'm Ciebie do tego wybrał. Idź... idź, udziel; Markizowej słowa paściechy i pokoju... Markiz Campo-Santo

jest starzec szanowany, nawet moielbiany

w Messynie... Dź niech ci towarzyszy bło-
gostawieństwo S. Dominika. -

Juliusz przykłada rękę do otrzymania błogosła-
wienstwa... Poostaje gostrzege przed sobą
otwiera, którego wyroka też pochylona postę-
wa, srebrne rotory, wielk podestaty okazuje. Na
jego bladej też śluchetnej twarzy, malowaty się
głębokie cierpienia, które tylko wimierzut o rda-
nie się na wole boską...

Brat Sakub / byto to przybrane imię kalonne
Juliusza / jest gotów udeić się z Wielmożnym
Panem, odczoalsię Dretoriony. -

- Moja karetę czeka u bram, odpowiedzieć
Marnix. -

Wkrótce oby' znajdowali się w wielkiej
odkwestora odległości. W podróży głębokie

panowało miłosenie; Markiz drgłony
 gwałtowną boleścią pograżył się samobójstwem.
 Juliusz rejęty obrzezem śmierci, mającym
 się przedstawić jego oczom, żywił modlił się za
 matronkę tego starca, która opuszczała go
 samego porostawiając wolem życia przetrwać
 ostadzanem.... On starca ratował.

Markizowa była przewieziona do wsi poszio-
 nej w bliskości Messyny, dla oddychania świe-
 żym powietrzem... To wiejskie mieszkanie naj-
 dowato się nad brzegiem morza, w czarują-
 cej okolicy, która posiadała naturę większą
 uroku nad ten jakim jest obdarzona Sycylia...
 Abliżając się do wyśwornego miedzianika, któ-
 rego kolumny z białego marmuru z daleka
 ukazywały się z pomiędzy zielonych i kwiat-
 nych drzew pomarańczorogich, które napelniały

przyjemne wonie powietrze. Laskawie

45.

możut mocną boleść; rzucałto mu się przy-
roda naigrawo się z konaniem tej kobiety,
może wlejekwili wyetajęcej ostatnie tchnie-
nie wśród radości i najlepszego blasku w ruystrich
Anoróo. -

Stonice wlejekwili zechodziło; wlejekwili ognista
przyrodzabiająca horyzont, otaczała murze
północnym jęciem jęciem szotem i rubinami...

Niebo było oryste, powietrze ciepłe i ciche, mo-
rze spójne jak zwierciadło, stwożyło za miejsce
wieczornej przejazdki miodłych chłopców i
dławiących wsi sąsiedzkich. Napet mione mto-
dzieję orotna odbijały od brzegu przy ostatnim
blasku skrywej gręcy się stonice. wesołe i nie-
wygłosne śmiechy rozlegęły się dookoła. Było
to w porze iwinia i radości ochoczego towarzysztwa,

przystumicela głos uniierającej Kobiety,
matki tej wesołej gromady, niezwracają-
cej nawet uwagi na głos pomru drwoni,
wzywającego na modlitwę racjonalistów!..
Także to byłby podróż!...

Da przybyciem przed drzwi domu, Merkitz
odryskot swe miodrienne sity, aby się spien-
nie wrucit w objęcia wybladłego, wyień-
czonego miodrienna, który roysned na je-
go spotkanie. -

- Ach! niewolca Merkitz widze smutek
na twarzy miodrienna, czy jwi zapórinó?
Twoja matka!...

- My pokój się Ojcie! matka jest ar rijke.
Niestety! zdawata się oiekinwai twego
powrotu, nim odda swe piżną dwinę Bo-
gu!... Cigste się gnyta, czy przywiortes.

z sobą szanownego ojca Ambrozego?

47.

- Przetworzony niemógł przybyć przyjacielu,
odpowiedział Markiz deszcz do pokoju cho-
rej; lecz przysłał najpoborniejszego kochan-
nika, aby go zastąpił.

Młodzieniec płacząc wyprzedził dla oznajmie-
nia ich przybycia. Markiz był smutniejszy, re-
strzymać się.

- O! moj przewielebny Ojcie! widzisz jak ona
jest kochana... Ten młodzieniec nie jest jej sy-
nem!... mógłby być jej bratem, gdyż jest auto-
de i przynę!... w tajemnic to jest 20 letnia
śmierci ofiara!...

Juliusz zbliżył się do chorej, dla pokrzepienia
i zastąpienia jej odwagi, lecz niemógł nie prze-
mówić, gdyż sam był miotany niewiedzo-
nym rozuciem. -

Dostrawacie mnie scimę i ojcem duchowym,
powtędzacie Markizowa dowiecbiewszy
się że spowiednik przybył.

Najtos tej Kobiety Juliusz zachwał, rozszep-
sł i oddalili. -

- Moją ojcze! oderwata się umierająca gło-
sem słabym i wstraszonym, ięglatam ciebie,
celem ubtęgania byś mi wyjednał przeba-
wienie u orłowicka Którego byś może nawet
obwrottem... nastaję na jego enotę; lecz je-
stem blisko śmierci i śmierci ubij memu
sumieniu, nieprawdacz ojcze?...

Juliusz pada na kolana przytożka-
wierającym jego jedyny przedmiot przypis-
zania na tej ziemi... jego jedyną religię...
jedynego Boga... jedyną przytożność... to Kobie-
ta Która przemawia... jest Teresa... jest to

to kobieta, która on słuchał z powiedzi...

49.

jest to kobieta która Kochała raskożnika ma-
mistną miłość... jest to kobieta dla której
cały żywot poświęca bez ograniczeń... Spetnity
się już dwie pierwsze przepowiednie Sybilli...
pozostaje mu tylko być mordercą!...

Po upłynięciu wieczoru w którym się od-
była ta okropna zbrodnia, Juliusz widział
kilkakrotnie Teresę. Wierny swojemu powin-
staniu, oddał od siebie obręcz starodziejki,
lecz ten dostał się do jego serca przez sz-
wa, oary, przez to wszystko co widział, co
stypał wyjąciwem przez tę i słotę gorejgę
ogniem miłości, która ubóstwiała, rzuca-
jąc się w kość!...

Nakoniec Alnisk, lekając się o nią i siebie
zadzwaniał na głos Boga, który niegdys iśntej

przemocnie do jego duszy, odgłosu szalo-
 nej namiętności. Mnikat, ... Teresa nieot-
 dżiała go już więcej. Naprózno uderzała
 do Kościoła, Karatnica niebypa zaimowana
 przez niego, Konfessionał był pusty...
 gdzie jego oczek sam tylko Tulinus był
 istotą ludzką, rozrywcy byli mierni. Miska-
 ta... cierpięca, gdzie niestręga na Kochabate
 miłością Moira staje się nie emgely jest
 zarówna podzielnia, lecz zabija bez roz-
 semności!.. Adrowie jej się ostabito inotrot
 ce jej rity zostaty nadweryżone. Wówczas
 pragnęła by jej ostatnie poręczenie, doszła
 do Tulinusa i ust byi nowie nirowych,
 lecz peronych; w tym celu przyzwata ojca
 Ambroziego... Nieubtagame ella niej proz-
 unaczenie, sprawadito Tulinusa. Skynce,

porównaj ten głos miły, którego słowa są wiesz 51.

ceją nad nim drżała niż głos Boga, Mnie
nie mogła cłuziej taie nie przed Teresą -

- Ta to jestem oderwał się do niej, ja który
pragnę wrócić z tobą umrzeć... ja który wię-
cej Kocham Cię niż Ty mnie... ja który szu-
kam w tajemnej ciemności!... ja którego ty przypro-
wadzasz do światła królestwa... Tyj Tereso!
gdyż powtarzam Ci' sto krotkie... Kocham...

Luz jego wstydają, na czono, tu no i rze jwi
prewiec inne umierającej... one jej przy-
wracają życie... one jej wywołują, cała
miłość Juliusza. Tej słabości przywraca
była miłość jak mniemata niecorajeuna...
odkąd życie będzie... życie będzie dla miłości,
gdyż jest Kochana!...

Juliusz i Teresa razem dwie przemówili do

siebie słowo Kilkha... orzyjez wiez podobieniu
 Monajęca moroie niemogęca, lecz widricate
 Juliusza, jego rzęce scikata, w jego oczach
 oryfata wyraz najwiznszego nerucia; uow
 trzymajęze je w moym obizciu, przyda-
 wat do ogniwarięca to wrzytko co
 podwojnie daje go oruie w chwili gely
 Kockenny, jak on Kockat i byt Kocku-
 nym. -

Bednicak trzeba byto uclauoi... cato rodzina
 cinnwajęca nect staba, moęta dostrzedz,
 a nauoet ukarai gelyby najmniejnepo-
 dejrzemie uderzytu w pozę zbyt reufane...
 Lecz nie niuorywitu w razięnia ma oru-
 Koinym sterca... Prawie cudowne ule-
 czenie Markizowej, przypisemo w lasnosc
 modtwa brata Januba i jego stawa

bardziej się jeszcze rozszerzyła.

53.

Teresa wkrótce zupełnie przysła do zdrowia. Kilka tygodni rzadziej upłynęło gdy ujrano ją w kościele Dominikanów wznoszącej modły do Boga, którego obrażać, a który miał ją surowo ukarać.

Juliusz je kochał namiętnie, lecz on doświadczał zgrzyoty, jakich Teresa nie doświadczała. Wkrótce życie zakonnika stało się nieswaglinem. Nieprzerwał kochać, lecz sam zbytek tej miłości wzbudzał w nim bojaźń aż do szaleństwa... Przepędził często całe noce na modlitwach, medytował sobie największe umarhożenia. Jednak te same marziszne bojaźni go dręczyła, niepokoiła jego duszę nawet w chwilach, w których urok miłości dla Teresy wyglądał wręcz tak

z jego pomiesi. -

Nakoniec Teresa spostrzegła, że jednak wielką tajemnicą, ciężką nadwagę jej kochał. Postanowiła o wszystkim się dowiedzieć, jakikolwiek będzie los tego podzielniciela, ma porwać, że kobieta w swej miłości zupełnie się poświęca. Szczęściem by jej powierzył przychylny wyrok cierpień...

Juliusz z początku opierał się... nakoniec opowiedział jej okropną przepowiednię Sybilli patacu Paulolfo. -

Teresa mile się do niego uśmiechnęła:

- Jesteś nierozsądny moji przyjacielu, odczołota się, a więc to jedno słowo: miłość bez groźnic które powinny ratować w razie nie jakże sprawiają dwa inne, wzbudza w tobie przestroch!... Cypriemni słowij

55.
niemożna nekromie się rozszelkiego niebez-
pieczeństwa?... rozszelkich niespokojności?...
Wolność bez ograniczeń! Ach Juliuszu! gdy-
byś mnie tak równo kochał jak ja Ciebie...
bylibyśmy szczęśliwymi!...
A jednakże on ją czule kochał!...
Niekiedy powodowany nocą namieszanie
Juliusz, wlepił spojroczek w Teresę,
którego rozajemznień miennoci!.. Wio-
cras ona drzuta, serce jej było inatforucie
drugiego wzrast w ognistej duszy tej kobiety,
która żyła dla miłości i sama tylko mi-
łością oddychała. Leor ta miłości do tego
była tak czystą, jak dwóch Aniołów!...
Pewnego dnia przetożony wyjazd Juliu-
sza do Neapolu, z waznem zleceniem...
Juliusz wyjechał niewidując się z Teresą

i jedynie napisat do niej przyrzekajac
ze powróci w następnym tygodniu; acz
mierzą upłynął w tem rozterczeniu...

Z powrotem do Messyny, pierwszym
Juliusza Starciem było udat się do pa-
lacu Markizowej... Analart jej samego
na tarasie potoczonym nad przegiem
morza... przypatrującą się falom... my-
śleć o nim... i zapłakana... Na jego
wielok, przypomina skromności nie-
wieszkiej, i lubo to tego którego kocha; ru-
ca się w jego objęciu, przyeiskatego do tego
serca które on wycpa; i porwaje poraz
pierw wyże jej szczęście które dotąd o-
graniczała na widzeniu się ze swoim
przyjacielem, przed niego morze być
podwojonem.

Juliusz podziela jej rozruszenie, ... Wkrótce 57.

to rozruszenie staje się gwałtownem... Przy-
cisną Teresę do swego łona; nakoniec odz-
pychając ją z nieprkusicielem, odleciał się z pęta-
em Campo-Santo, z obtekaniem i amyskami;
wymawiając i eichen: Świełokrądzwo! -
Spodbit noc całą na modlitwach... Nakon-
wec napisał do Teresy:

„Roztęorny się Tereso... niemogę znieść
„ani dla Ciebie ani dla mnie tej nieprzy-
„jemnej zęguby myśli, wiecznej zęguby!...
„Wiecznej!.. czy wiesz co znaczy to słowo
„wieczności?... Idy Bóg w Swym sprawie-
„dliwym gniewie wyda wyrok wiecznego
„potępienia jako przekręctwo, jak będzie
„można zjednać Jego przebaczenie?... Dnia
„takie tomski pabym Ciebie Tereso wtkorował!

"Nie, nigdy!... Potrąfię cię cię!... Proszę =
"my się!..."

Teresa była nemiśna, jak Neriela rosozka,
lecz była ^{no bieta...} nemiśna Alburioata Juliusza...
lecz okropna tajemnica życia tego otowio-
ka w s'rod samej miłości przejmowała ją
strwożę... Ta przepowiednia była dla niej ra-
gaelka, ona w niej to jedynie widziała i e-
zagrawia życia, mieszczliwego, przez nie-
zanane w sadze... Wówczas jeszcze raz się
bie ucypta ofiarę, i zgada by Juliusz znie-
się widział!... Niestety!... Miał o ushu-
ności! ona myślała się sądzić i e go pocie-
szy miłe do niego przemawiają... lecz o-
boje narozajem stali się przyroczną swoją gu-
by!...

Od tej chwili życia Juliusza stało się tak

mieszalszliwem że Teresa muricata gorzko 59.
opłakiwać, smutny pomysł, choćż wnim
się widzenia!... Przedtem Juliusz miedzo-
rzucał rzednych wyrzutów... Teraz nie-
siniat nauet się modlić... Niemożt rzwieśi
Aego stann... Waprzestat widywał się z Te-
resą, a wkrótce do niej nie napisat.

Była to nowa boleśi dla mieszalszliwej Kobic-
ty!... Gdy niegdys cierpieca była niewin-
na, ... Była i Aniotorzystości, niewinny go-
teben porwiscorny na otterzu powinności!...
Ateraz coż się znieystato?... Myśta do
szuleristwa jej przyprowadzato, wrocias
myśtata o śmierci... Lecz niestety! śmierci
była równie zbrodnie. Lecz wkrótce nową
neruta powinności.... Te powrócila jej, stra-
conę nadzieję. Istniata pobudka przywiczujesca

je dorozycia. Porozstawato już tylko opuszc
 cie Włochy, uleci się do Hiszpanij lub
 Ameryki... Poraz ostatni jeszcze chciał się
 roidzić z Juliuszemella objawienia mu
 woczo rozmianu... Rozdala aby jej towa-
 rzystw... a potem, jeżeli by miał tyle mo-
 cy - opuścił... Lecz Juliusz stemonoro od-
 mauiat, niezwalał na schadzke... Nallo-
 niec Teresa bezriadnego walczenia sama
 woszystko przygotowata do niecierki... Gdy
 już woszystko byto przyprorobionem uleci
 się w chwili odmauienia, wiec ciemny noc-
 ellitwo do kościoła w którym się Juliusz rucy-
 dowat... Okryta czarna ractonec, Teresa schro-
 niwszy się za ogromną kolumnę oczekuje
 z nadzwyczajną niecierpliwością, chwili
 w której Juliusz sam pozostanie, pograżony

io rozmyśleniach. Nadumany, przecho- 61.
dził koto Terery z raturonem na pierś
ręko, niewidząc ścietnego z przedmiotów
go otaczających. Znajdła ona stałe przed
nim, wstrzymuje, wyjawia dotąd przed nim
ukrywając tajemnicę, mówi z tym zapalem
jakich Achwie serce gdy jest mocno wzru-
szone... Juliusz cofa się przed reagującą
już otwartą przepaścią...

- Wszystko już przygotowane, odwołania -

- Nigdy! -

- A więc, tylko ostatnie pożegnania, tego
wieczora, o północy... Mess Kluc od ogro-
du klasztornego, od drzwiach ruciejduj-
cych się od strony morza, dał nūgo, a
dwiejszej nocy, przyjdę pożegnać Cię na
zewrze!...

Juliusz obłąkany, ostupiały, styszy nad-
 chodzących; rzuca w rzece Teresy klucze i od-
 chlebia się szybko. Ona zapewnia ona że go uję-
 rzy z radością wychodzi.

Opóźniony, ^{mimo} ~~mimo~~ panującego obropności,
 Teresa depcz do Masytoru. Przebywa samot-
 ną, nadmorską, plasterczyną, obojętą drzewi,
 wchodzi do ogrodu... Szalona! wstanie,
 Kochanku rzybie, w rzytko nerwica na losu
 i grzytko!...

Teresa nie prawie niewidzi; noc ciemna; księ-
 rzy ukryty, ani jednego światła ^{cui} ~~nie~~, jednej
 gwiazdy na niebie; styszy cyp's chod... byt
 to Juliusz; lecz on puł się nieważka, nabrat
 sit, udzielonych myśle pięknie!

- Czego pragniesz odemnie? zapuść gło-
 sem urowym i porypowym. Niemożę,

niechcę oddać się; opuść mnie w spokoju, 62.
modl się za siebie i za mnie... ja nawraci-
jęm być z nami oboje modlić się... Chcę wy-
jednąć przebaczenie za nasz występki. Że-
gnam Cię Tereso! żegnajm poraz ostatni!...
Lecz Teresa nabręła odwagi... błaga go nie
tylko w swoim imieniu!... Pada na ko-
łona; kłania, płacze, wreszcie gorzemi
krami rzęzi Juliusza... On się rozczulił;
on rozumie co to Teresa krami rlewa... Ktoś
na prowadzi go za rękę ku drzwiom ogro-
dowym; łodzi oczekuje... Jedną chwilkę
Teresa rozoyiszy...

- Nie, rzekł Juliusz w umieszczeniu, to nie jest
w mojej mocy!... Miłosci!... Lecz Teresa z tem
większym nalega zaprzętem; już drzwi są
otwarte... już prawie próg przebyli, gdy

drwoon kapłay zaczął zwotywać najutrze-
mie; Juliusz wstrzymuje się i cicho. Teresa
obejmuje go swemi rękoma...

- Osi mnie, 'rewołat rakounik zupełnie
obstakany. ... A ujęwszy za sztyket, któ-
ry zwykłe przyrobie nosit - zatapi go w jej
swiernem tonie. ...

Paetla pod tym jedynym ciosem... Juliusz
ceni się wzdrygnąć... Sroita i katedwie po-
ażto; dlatego przypatrując się zakruci-
wionym wlotkom nieważliwej kobiety,
potem nagle porwał je na nos barki, a
biegąc ku morzu pogrzeja je w jejy spie-
mionych wodach; rotaccją z tymi sa-
mym porpięciem wleci je do Kos'ciata,
gdzie już był lud ogromny; wchodzi
w rękni Kwię, zbrozonej i sztyketem

65
za pas habitu ratknistym. Schwystanogo,
beclano; rozpinał rozpustko prawdziwie, cho-
ciaż w tej chwili, rzeczywiście był obtafka-
ny... Mnichy uprowadzili go do wons-
tra Klastoru...

Odstąd już go nigdy nie widziało. -

~
Kowiec. -

